Rok II. W Jarosławiu dnia 15. Listopada 1894. Nr. 22.

GŁOS JAROSŁAWSKI

Dwutygodnik polityczno-ekonomiczno-społeczny.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

Kwartalnie—70 ct.	z przesyłką	—.76 ct.
Półrocznie 1.40	„	„	1.52 „
Rocznie 2.80	„	„	3.04 „
Nr. pojedyn. .12	„	„	—.14 „

Biuro Redakcyi, Administracyi i Expedycyi w kamienicy p. J. L. Wisłockiego pod Nr. konskryp. 91, 92 ul. Grodzka.

Rękopisów Redakcya nie zwraca, listów zaś nieopłaconych nie przyjmuje.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz petitem lub jego miejsce w szpalcie za 1 raz 6 ct.

„Nadesłane"
po 12 ct. od wiersza petitem.
Ogłoszenia
przyjmuje tylko Administracya.

KALENDARZ od 15 do 1 Grudnia: 16 Piątek, Otmara opata. 17 Sobota, Salomei p. 18 Niedziela, G. 27. po Św. 19 Poniedziałek, Elżbiety. 20 Wtorek, Feliksa. 21 Środa, Ofiar. NMP. 22 Czwartek, Cecylii p. 23 Piątek, Klemensa p. 24 Sobota, Jana od krzyż. 25 Niedziela, G. 28 po Św. 26 Poniedziałek, Konrada. 27 Wtorek, Waleryan. 28 Środa, Krescentego. 29 Czwartek, Saturnina, 30 Piątek, Andrzeja ap.

Wspierajmy przemysł krajowy! ✱ Pamiętajmy o oświacie ludowej!

Do Wydawnictwa.

Upraszamy naszych P.T. Czytelników o odnowienie przedpłaty, gdyż drugi kwartał się skończył.

Zalegających z przedpłatą również upraszamy o wyrównanie tejże, aby wydawnictwo na tem nie cierpiało.

Czego nam brak?

Żali się społeczeństwo, że w kraju naszym panuje niedostatek. Pod niedostatkiem zaś musimy rozumieć brak materyalny, wskutek którego u nas uczuwać się daje zastój na każdym kroku. Zastój ten jest powodem że główna dźwignia dobrobytu kraju to jest przemysł i rolnictwo zbyt powoli naprzód postępuje. Bo jakżeż ma przemysł postępować? Co sklep to towar obcy — co przedmiot to pomysł urzeczywistniony na ziemi obcej — a społeczeństwo, pośród którego znajdujemy wielu kapitalistów mogących otwierać różne fabryki — patrzy obojętnem okiem na to, jak pieniądze na naszej ziemi zebrane płyną za granice. Jak dotąd, inaczej być nie mogło.

Pan Bóg różnych ludzi rozmaitemi obdarzył talentami — lecz talent choćby najwybitniejszy nie poparty środkami materyalnymi upaść i zmarnować się musi. W kraju naszym wprawdzie znajdziemy we wszystkich sferach społeczeństwa wielu światłych ludzi — nie brak nam bowiem uczonych Duszpasterzy, Doktorów, Urzędników, Profesorów, lecz brak nam agronomów, inaczej mówiąc światłych rolników, którzyby z większym niż dotąd na naszej niwie pracowali pożytkiem — brak nam światłych przemysłowców i rękodzielników, którzyby nas zarzucali swoimi wyrobami, a w zamian otrzymywali pieniądze te, których krocie tysięcy płynie rok rocznie za granicę. Cóż stąd że mamy wiele instytucyi finansowych, kiedy utalentowani lecz biedni rzemieślnicy nie mogą z dobrodziejstw tych instytucyj korzystać; cóż stąd, że mamy zastępy ludzi światłych — kiedy owi mężowie w innych nie na polu rolnictwa i przemysłu pracują kierunkach; cóż stąd, że mamy urodzajne naszej ziemi łany, kiedy ich nie wielu umie należycie uprawiać. Gdyby społeczeństwo nasze pojmowało inaczej swe posłannictwo — mielibyśmy i w kraju inaczej.

Wieśniak wykształcony byłby panem, któryby był prawdziwym i o swej godności przeświadczonym obywatelem; rękodzielnik wykształcony byłby przemysłowcem któryby nie pozwolił na to, aby z jego rodzinnej ziemi obcokrajowcy zabierali mu pieniądz, bo mógłby konkurencyi stawić swe czoło. A tak, zarówno wieśniak jak i rękodzielnik uważani są tylko za półludzi, których teraz społeczeństwo rzekomo z ludzi złożone, może bagatelizować. Prawda to chyba — lecz może gorzka.

Niejeden francuski, angielski, niemiecki i t. p. kraj w których jak zresztą każdemu wiadomo, kwitnie wysoko przemysł i rolnictwo zawdzięcza swoją pomyślność i dobrobyt jedynie owemu przemysłowi i rolnictwu. Ciekawi jesteśmy — jakby też wyglądał kraj przemysłowy i rolniczy, gdybyśmy w nim siły prawdziwei umiejętne oparte na fachowem wykształceniu zastąpili siłami nieumiejętnemi t. j. ludźmi, którzyby u społeczeństwa nie znajdywali materyalnego ani moralnego poparcia? Musimy chyba stanowczo twierdzić, że z najbogatszego kraju powstałby niebawem kraj ubogi. Jeżeli zatem przytoczyliśmy taką ewentualność, to tylko dlatego, aby wykazać że kraj nasz, zasilany umiejętnym przemysłowcem i rolnikiem mógłby do podobnego, co i najbogatsze miejscowości przyjść rozkwitu. Lecz musiałoby nasze społeczeństwo zrozumieć że nietylko księdzu lub doktorowi potrzebne jest wszechstronne wykształcenie lecz każdemu przemysłowcowi i rolnikowi.

Niestety pojmujemy te rzeczy inaczej. Niechno tylko syn n. p. gospodarza wiejskiego uzyska świadectwo egzaminu dojrzałości — ojciec owego młodzieńca, uważałby sobie za wielki nierozsądek oddać swe dziecko do akademii agronomicznej, bo przecież orać i siać można, nie umiejąc czytać ani pisać. A co poczyna z swym synem rękodzielnik. Powiada do dziecka: „ucz się synu mój — będziesz jakim doktorem lub profesorem — inaczej dam cię do „terminu".

A skądżeto wyradza się owe zniechęcenie do przemysłu krajowego, — skąd do wyższych studyów agronomicznych? Otóż stąd bo społeczeństwo lekceważy sobie przemysłowca i jego wyroby — nie ocenia chłopa, który nas swoją żywi pracą, a widzi jedynie w tej osobie człowieka, co ma dyplom uniwersytetu a nierzadko w osobie, która powleczona jest szatą modną. Z lekceważeniem nieraz spogląda się na człowieka najuczciwszego, bo ma dłoń żylastą okrytą śladami pracy fizycznej lub suknię na sobie roboczą; z równem lekceważeniem przemawia się do rolnika, dlatego, że on nie ma na sobie miejskiego ubrania. I jakżeż tak rękodzielnik jakoteż rolnik może się odważyć kształcić swoje dziecko wyżej, a później dać mu niejako w spuściźnie swój zawód, kiedy społeczeństwo mało dba o tych ludzi — nie ceni, jakby cenić należało ludzi pracy — i stąd to pochodzi, że kraj nasz przesycony jest ludźmi uczonymi, którzy sami nie wiedzą co ze sobą począć! Jaki byto z tych uczonych był znakomity

MACIEJOWICE.

Ciąg dalszy.

Rzeź Pragi.

Wśród tej rzezi Kościuszko widząc jazdę ustępującą z placu boju i ucieczką swą odsłaniającą działa i piechotę, usiłował ją zwrócić, dopędzał pierzchających, aby ich nazad na plac prowadzić. Wtedy wpadłszy między opłotki, chybiwszy drogi, w pędzie rów przeskakując, z koniem się obalił.. Gonili tuż za nim Kozacy. Poddano mu świeżego konia, opędzano się jeszcze chwilę — ale zewsząd cisnęło się Kozactwo. Gdy koń padł pod Kościuszką, przypadli Kozacy do leżącego, dwa razy pchnięto go piką a Lisienko szablą ciął w głowę. Natychmiast, wedle obyczaju swego Kozacy rzucili się go obdzierać, z palca zerwali mu brylantowy pierścień jeden, potem drugi, aż gdy trzeci, na którym była wyryta czapka frygijska, zdzierać chcieli, Kościuszko nieprzytomny, machinalnie ścisnął dłoń. Oficer wpatrzył się w niego i zawołał: To Kościuszko! Usłyszawszy nazwisko swe, ranny jęknął i zawołał wody! Natychmiast Kozak jeden pobiegł po wodę, włożono mu zdarte z niego już suknie i z pik zrobiwszy nosze, nieprzytomnego zanieśli ku dworowi.

Straty były ogromne, nieobrachowane... Poległ Krzycki, zdolny, mężny, wykształcony dowódca pułku Czapskich. On był prawdziwym wodzem krakowskich kosynierów. Bardzo ciężko ranny już upadł, zerwał się i chciał jeszcze dowodzić, ale na nogach ustać nie mógł. W tej chwili medalion swej bohdanki, który na piersiach nosił, oddał jednemu z oficerów. Odprowadzono go do bagażów, tu Kozacy dokłuli go bezbronnego.

W niewolę wzięci razem z Kościuszką, który już miał wprzód kontuzyą od kuli w boku, potem jeszcze cięcie w głowę odniósł i dwa pchnięcia, tak, że nad ranem przyszedł do przytomności, Niemcewicz ranny w rękę, Kamiński, Sierakowski, Kniaziewicz, Kopeć, Niemcewicz.

Poległo trupem 4 tysiące, rannych i w niewolę wziętych dwa tysiące, resztę niedobitków zebrał Poniński w Korytnicy.

Klęska maciejowicka, a przedewszystkiem strata Kościuszki, zadała stanowczy cios powstaniu, zdemoralizowała wojsko i ludność. Rada narodowa nominowała następcą Kościuszki, Wawrzeckiego, który po długiem wahaniu się komendę przyjął wraz z radą wojenną, którą mu dodano do boku.

Wezwano Dąbrowskiego z Wielkopolski, a Mokronowskiego z Litwy w oczekiwaniu nowego na Warszawę szturmu. Lecz Mokranowski napadnięty pod Kobyłką z połową tylko korpusu wszedł do okopów Pragi. Wojsko polskie liczyło jeszcze 33 tysiące ludzi, przeciw któremu ciągnął Suwarow na Warszawę w 40 kilka tysięcy. Pod Warszawę posuwali się od Narwi w 30 tyś. Prusacy, korpus austryacki stał już w Radomiu. Wytrzymaniu oblężenia atoli, stały dwie najważniejsze okoliczności na zawadzie: upadek ducha i brak żywności. Mimo to, spieszono uczynić wszystko co było można dla ocalenia czci narodu... musiano walczyć do ostatka.

Dnia 2 listopada pokazali się Moskale pod Pragą.

C. d. n.

materyał na przemysłowców. Jeżeli zagranicą każdy prawie z przemysłowców jest bardzo majętnym i ze wszech miar szacowanym człowiekiem a przynajmniej ma się dostatnio, to pytamy się dlaczegoby w naszym kraju nie można w ten sposób podnieść ogólnie dobrobytu? Niestety brak nam na polu przemysłowem i rolnictwa ludzi światłych, którzyby się zabierali do różnych gałęzi przemysłu i stąd to pochodzi, że kupcy sprzedają wyroby obce i sprzedawać je będą dotąd, dopóki społeczeństwo się nie przebudzi z tego letargu i nie będzie zakładać coraz to nowych fabryk; dopóki dzieci nasze nie będziemy wyżej kształcić i poświęcać przemysłowi lub rolnictwu.

Powiedzmy sobie zatem coprędzej: precz z importem towarów zagranicznych!

Kronika.

Wiadomości osobiste. Do naszego miasta przeniesiony został z Czerniowiec lekarz pułkowy Dr. Szyjkowski i przydzielony do 6 pułku ułanów. W swem poprzedniem miejscu zamieszkania zażywał Dr. Szyjkowski ogólnego poważania i wziętości.

Przedstawienie. Towarzystwo amatorskie urządza dnia 18 listopada pierwsze przedstawienie w rozpoczynającym się sezonie odegrane będą: „Bzy kwitną", „Dzieci Muzy".

Mickiewiczowski wieczorek. Donosimy łaskawym czytelnikom, że dnia 2 Grudnia 1894 odbędzie się tradycyonalny Wieczorek Mickiewiczowski, urządzony staraniem kasyna.

Wieczorki. Dnia 17 listopada 1894 odbędzie się wieczorek z tańcami straży ochotniczej ogniowej w sali „Victoria". Wieczorek ten urządzony przez nowy zarząd straży ochotniczej świadczy o ruchliwości w ostatnich czasach rozwiniętej. — Gdy dochód z wieczorku przeznaczony jest na cele Towarzystwa tak humanitarnego sądzimy, że Publiczność miejscowa jak i zamiejscowa chętnie licznem jawieniem się poprze tegoż usiłowania i przyczyni się do szybszego i silniejszego rozwoju straży pożarnej.

Swięta Katarzyna. Święta Katarzyna uczczona zostanie w bieżącym roku dwoma publicznymi wieczorkami w kasynach tak cywilnem jak i wojskowem.

Obchody narodowe. W dniu 3. b. m. odbył się staraniem tutejszego „Sokoła" obchód stuletniej rocznicy rzezi Pragi. — O godzinie 9 rano odprawionem zostało w kościele parafialnym przez Wieleb. Księdza Kanonika Oleksińskiego w asystencyi dwóch księży wikarych, uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy ofiar rzezi, w egzekwiach przy katafalku wzięli nadto udział Wielebni Ksiądz Przeor OO. Dominikanów i Ksiądz katecheta Fałęski.

Poważnie i do smutnej rocznicy stósownie przedstawiała się dekoracya katafalku, który po bokach kwiatami obstawiony, rzęsiście oświetlony miał za jedyną ozdobę wieniec cierniowy, — godło bezbronnych męczenników.

W nabożeństwie wzięła udział dość liczna publiczność, straż ogniowa ochotnicza z własnej inicyatywy wystąpiła z sztandarem i tworzyła straż honorową przy marach, a już imponująco liczbą i zapałem w odśpiewaniu naszych hymnów wystąpiła młodzież. Sokoli nie występowali w mundurach co tłomaczymy nieodpowiednią porą, w której w lekkich mundurach Sokolich występować nie podobna a drużyna tutejsza nie jest jeszcze zaopatrzoną w płaszcze mundurowe, dotychczasowy zaś z konieczności praktykowany zwyczaj występowania w jakiemkolwiek wierzchniem grubszem okryciu na mundurze ustać musi jako nieodpowiedni powadze stroju wobec zaprowadzenia płaszcza.

Wieczorem wygłosił p. Profesor Ignacy Rychlik w sali ratuszowej odczyt w którego szczegóły i ocenę wdawać się nie możemy, gdyż Szanowny prelegant ma już za sumienne i gruntowne opracowanie swoich odczytów treści narodowej, za miłą uprzejmość z jaką pracy się podejmuje i za piękne zasady patryotyzmu i miłości dla narodowej przeszłości poczucia obowiązków wobec teraźniejszości i przyszłości narodu, które w słuchaczów wpajają ustaloną między nami opinię, możemy mu więc jedynie imieniem słuchaczów serdecznie podziękować.

Przy sposobności wspomnieć należy o tem, iż wiele osób nie wzięło udziału w obchodzie i tłomaczy się nie otrzymaniem zaproszenia. Osobom tym wyjaśnić musimy, że zaproszenia na obchody narodowe są tylko formalnością cenzuralną, nie zaś jakiemś odszczególnieniem lub wyróżnieniem zwłaszcza w niniejszym wypadku, gdzie obchód urządzał „Sokół" nie znający różnicy stanów i gdzie rozchodziło się o modlitwę za dusze pomordowanych braci i uczczenia ich pamięci.

Niepodobna zebrać wszystkich adresów tak by nikogo nie pominąć, a w takim obchodzie prędzej chyba dobijania się o zaproszenia, niż świecenia pustkami z powodu niedojścia zaproszenia spodziewaćby się można. Z resztą zaproszenia odnoszą się tylko do odczytu, nie do nabożeństwa, na które zapraszać byłoby chyba obrazą wobec ogłoszeń.

Składanie przysięgi rekrutów. Dnia 4 listopada wyruszyła cała załoga miejscowa na plac musztry piechoty celem wysłuchania polowej mszy św. a następnie złożenia przysięgi, przez nowozaciężnych żołnierzy. Msza odbyła się o godzinie 9tej rano poczem księża kapelani przemawiali do zgromadzonych w pełnej paradzie załogi i tak ks. kapelan obrz. gr. kat. po rusku i niemiecku a łaciński — po polsku. Po wysłuchaniu przemówień odnoszących się głównie do ważności i świętości przysięgi — nastąpił podział rekrutów podług narodowości na polaków, rusinów i niemców, którym w odpowiednim języku rota przysięgi odczytano, a następnie zaprzysiężono.

Wojskowa ta uroczystość dokończona została defiladą.

Czujemy się obowiązani wytknąć na tem miejscu panom jednorocznikom że wstydzili się przyznać do narodowości polskiej lub ruskiej i przysięgali jakby to było gdzieś w Berlinie po niemiecku.

Swiętokradztwo W nocy z 25 na 26 października b. r. nie wyśledzony dotąd zbrodniarz, rozbił w kościele farnym puszkę z drobną monetą składaną dla ubogich przez pobożnych i monetę zabrał.

Cwiczenie ochotniczej straży ogniowej, juz ostatnie w tym roku odbyło się w niedzielę dnia 4 listopada b. r. Ochotnicze stowarzyszenie, które obowiązki swoje zaczyna pojmować, rozwija się należycie i mamy nadzieję, że przy obecnym składzie jego kierowników, stanie na wysokości swego zadania.

Kradzież. Dnia 6 b. m. przytrzymał tutejszy sierżant policyjny Józef Markowski, Franciszka Ponta 22 lata liczącego z Bud przeworskich w chwili gdy tenże usiłował sprzedać część z kielicha kościelnego i innych drobnych rzeczy pochodzącej z świętokradzkiej kradzieży popełnionej przed $1^1/_2$ rokiem w kościele OO. Bernardynów w Przeworsku.

Z powodu toczącego się śledztwa karno sądowego nie możemy podać bliższych szczegółów tej ohydnej zbrodni.

Przyjaciel straży pożarnej fachowe pisemko dla strażaków, które w naszem mieście wychodzi, zamieszcza na czele ostatniego numeru udatny portret JO. Księcia Adama Sapiehy i pisze:

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych, otrzymał na wystawie Krajowej, dyplom honorowy Komitetu wystawy za przedmioty wystawione i dotychczasową pożyteczną pracę na polu strażactwa.

Najwyższe to odznaczenie, jakie Związek otrzymał a które całemu naszemu strażactwu zaszczyt i chlubę przynosi, zawdzięczać należy Naczelnikowi Związku Jaśnie oświeconemu Księciu Adamowi Sapieże, który swą niezmordowaną pracą i poświęceniem się dla straży ochotniczych tak świetne rezultaty osiągnął.

W przekonaniu, że spełniamy wolę całego strażactwa w kraju — wyrażamy z tego miejsca Dostojnemu Naczelnikowi JO. Ks. Adami Sapieże i członkom Rady zawiadowczej krajowego Związku nasze najserdeczniejsze podziękowanie i szczere zapewnienie o niewygasłej wdzięczności.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie czterystu koron (200 zł.) z fundacyi imien. hrabiego Zamoyskiego.

O takowy ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące sie dziewczęta prawego pochodzenia w wieku od 16—24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych lub tegoż Towarzystwa emerytem.

Prawo nadawania posagów z tej

Same oszukaństwa.

Z monologów Klemensa Junoszy.

Każda ma na sobie kawałek spodnicy i czepek, każda potrafi zrobić dobrego krzyku, i gałgańskie jedzenie, każda potrzebuje mieć swoje perły i swoje fanaberje. Na to nie ma oszukaństwa... ale wszystko inne! Cha! cha! cha! czy pan wiesz jak w nich to wszystko inne wygląda? Ja panu powiem.

Przepraszam pana, ja potrzebuję zapalić moje cygaro, albo daj mi pan swoje cygaro... Ja mam czasem takie drapanie w gardle, że zaraz potrzebuję palić cygaro. A wiesz pan, kiedy mię najgorzej drapie? Jak sobie żonę wspomnę. Ja miałem pełną głowę tej żony. Pytasz się pan czy ona była brzydka? Nie, ona nawet była bardzo ładna trochę już niemłoda, ale wielce wspaniała kobieta. Ona nie wyglądała jak żydówka, wyglądała jak hrabina! Ładna była, tłusta była — i w tem główny feler Powiadasz pan, że to nie wielki feler?! To jest właśnie najgorszy feler, — zaraz sie pan przekona. Jak ja przyjechałem do Warszawy to byłem wdowiec. Dzieci miałem dorosłe, wyposażone, jak wdowiec; ale bez żony to u nas nie wypada człowiekowi być, nie pasuje. Ja potrzebowałem postarać się o kawałek żony... U nas to nie jest bardzo trudno. Są swaty, co się tylko z takim interesem trudnią; więc poszedłem do takiego swata (żedy on nogę złamał!) i powiadam: mój kochaneczku, szukaj ty dla mnie kawałek żony! A on, ten swat (niech jego wielka febra trzęsie!) powiada, że on mnie zaraz da taką żonę, co w całej Warszawie lepszej się nie zdybie. (Żeby on tak świat oglądał!) Ja jego się pytam, gdzie taka rarytność jest? A on (niech jego głowa zaboli! powiada, że za godzinę napiszemy zaręczyny (żeby on czarny rok miał, ten gałgan!) Zaczął mi opowiadać: po pierwsze, że ona wdowa jest; po drugie, że bardzo porządna kobieta; po trzecie, że pochodzi z wielkiej familii, z Luftmanów, z tych wielkich Luftmanów, co mają cztery domy na Muranowie. Słyszałeś pan zapewne — cztery domy na Muranowie i kantor, skład szkła porcyneli i galanterji pod firmą I. S. Luftman. Znasz pan pewno pierwsza rystokracya na całe Warszawie! Po czwarte że ma sumę hypoteczną 5.642 ruble na domu Kaltwassera na Gęsiej, gdzie szynk z zielonymi drzwiami. Powiedz pan, czybyś się nie złakomił na taki interes? Ja nie miałem takiej mocy, ja złakomiłem się. Poszedłem do Krasińskiego ogrodu ze swatem, zobaczyłem tę kobietę (ładna była kobieta); w dwie godziny później napisaliśmy zaręczyny, a na drugi dzień to było już całkiem po weselu. Mój swat (żeby on dostał ślepotę na oczy) kazał zapłacić sobie za ten interes dwadzieścia pięć rubli, ja jemu dałem z wielkim targiem jednaście i pół (żeby on to dwadzieścia trzy razy wychorował!) Jak było, tak było, dość, że ożeniłem się; myślałem, że będę całkiem spokojny. Cały tydzień było mnie dobrze, miałem w stancyi ciepło miałem co jeść, miałem każdą wygodę, ale dalej! Słuchajno pan, co było dalej!! Pokazało się, że wszystko było oszukaństwo! Po pierwszego, powiedzieli, ze ona jest wdowa, ale jaka wdowa? Myślisz pan, że taka, jak bywają wdowy, po jednym męžu? Nie, ona była po czterech! C. d. n.

fundacyi służy Stefanowi hrabiemu Zamoyskiemu, prezesowi Towarzystwa.

Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do Wydziału centralnego Towarzystwa najdalej do dnia 20 grudnia b. r. i załączyć metrykę chrztu i parafialne poświadczenie śmierci rodziców lub ojca. Ubóstwo i dobre zachowanie się mogą być na podaniach samych poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne, przynależność zaś śp. ojca do Towarzystwa w charakterze członka lub emeryta stwierdzi na podstawie swych ksiąg Wydział centralny Towarzystwa.

Wściekły pies pokąsał tutejszego mieszczanina Jakóba Goleckiego i z tego powodu Magistrat wydał zakaz wprowadzania psów do lokalów publicznych tudzież nakaz, aby psy prowadzone były na smyczy lub w kagańce zaopatrzone.

Publiczność nasza zawsze chętnie rozporządzenia naszego Magistratu wykonująca, we własnym interesie i w interesie publicznego dobra i porządku i w tym wypadku do rozporządzenia tego się zastosuje.

Przygoda Lwowianina. Czerniowiecka Gaz. Polska donosi: Onegdaj pociągiem wieczornym przybył do naszego miasta pewien jegomość ze Lwowa. W drodze z dworca kolejowego spostrzegł na ulicy elegancko ubraną damę, która uderzyła go wyzywającem zachowaniem się. Przybysz wesoło usposobiony zatrzymał fiakra i ofiarował się podwieść samoistną do miasta, co też nieznajoma przyjęła. W drodze znajomość obojga doprowadziła do takiej zażyłości, że grzeczny Lwowianin ośmielił się zaproponować wspólną wieczerzę w jednej z pierwszorzędnych restauracyj. I to przyjęto. Wesoła i zadowolona z siebie para bawiła się w restauracyi wybornie i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie natręctwo lwowskiego gościa, który tak prześladował gorącym wzrokiem postać swej towarzyszki, aż w końcu stwierdził, że owa „dama“ jest — przebranym za kobietę młodym chłopcem! Oburzenie zawiedzionego nie miało granic; chciał nawet aresztować maskę za oszustwo, ale ta ulotniła się szybko, tak szybko, iż kochliwy podróżny nawet nie spostrzegł kiedy i w jaki sposób postradał zegarek z łańcuszkiem podczas parugodzinnej znajomości.

Nareszcie doczekaliśmy się pięknego i taniego Wydawnictwa, polskich książek do nabożeństwa w kraju. Zakład wyrobów introligatorskich Wincentego Kuczabińskiego we Lwowie przesłał nam na okaz jedną z dwóch 10ciu wydań do oceny, — i szczerze przyznać musimy że tak drukiem jak też i eleganckiemu wykonaniu w niczem zagranicznym nie ustępują, za które zwykle tak drogo płacić musimy mamy też nadzieję że przy silnej woli i częstem zaprowadzaniu wszystkich wydawnictw książek do nabożeństwa, wyrugujemy z czasem obco-krajowców którzy wszystkie handle lichym towarem zasypują.

Kurjer Lwowski donosi:

Monopol wódczany.

Krajczy w „Półsłówkach“ pisze w Kraju petersburskim o monopolu wódczanym:

„Siódmy ekscerpt z Aktów Rzeczypospolitej Babińskiej: On Plenerus czo to iesth podskarbiem w Rukasseh, a o ktorim iuss belo w nassich xięgach, wimisslił na utrapienje braci szliachty y zydowinow, wssistkie gorzalnie w całey monarchiey pozamikacz y warzicz aquauite tilko w cisarsko-krolewskich kotlech; Z they prziczini powstalo wielkie „larum“ m. y wssystkimi dobrymi piiaczkami, alias gorzałkosiami, iako iss teras utcziwy piiak nie bedzie mial wiboru i bedzie musial picz czo mu Pan Plenerus w giebe naleie. A czo gorssa nie bedzie mogl splunącz i powiedziecz: szwinstwo! bo ge pociągną przed tribunał do odpowiedzialnoszci iako iss tho bedzie „crimen laesae maiestatis“. Alie chocz powstal huczek niemały, tho Plenerus iako ułapi „monopolium“ tak y nie puszczi. Prizikazal iuss wimalowacz tablicze z orzelkami y napisem w kolo: Kk. Schnaps-Trafik“ y widrukowacz karteczki; „c. k. piolunkowa“ „c. k. szpagatowa“, „c. k. mietowa“, „c. k. bretnolowa“, „c. k. wiercipepkowa“, „c. k. szabasowka“ etc etc. A na seymie rakusskim ma bicz wniesiony proiekt od laski, zebi zniesszcz ustawe o piianstwie iako „in futuro“ każdy piiak bedzie dlia skarbu państwa „benefactorem“, a ktori gorzałkoś dostanie „delirium tremens“, tho go kosstem monarchiey leczicz będą, abi ieszcze długie liata wąssy moczil. Qua propter Jego Moszcz Pan Plenerus zostal generalnym propagatorem bracztwa wstrzemiesliweszczi w Babinie“.

Chirurg.

(Bajka)

Nieszczęście raz spotkało nieopatrzną
owcę:
Oto wybiegliszy kędyś przez manowce
Na nieznane ścieżki obce,
Posunęła się i nóżkę przetrąciła w stopce
Stopka — rzecz błaha — ale, moi mili,
Leżąc bez ruchu, kto z was nie zakwili.
Zwłaszcza gdy puchnie i ból nęka ostry—
Rada więc w radę umyśliły siostry,
Iż najlepiej oczywiście
Rzecz tę oddać specyaliście,
Był zaś wilk w okolicy — sławny
operator
Chirurg, członek towarzystw, klinik
ordynator,
Zaś szczególniej w wiwisekcyi
Niezrównany mistrz perfekcyi
Mający zagraniczny tytuł kawalera —
Et cetera, et cetera,
Więc do owego, jak w dym biegą,
Upraszają wielmożnego:
Panie wilku!
Od dni kilku
Siostrę naszą stopka boli:
Owczej naszej lituj doli!
Wilk przyszedł i z oględzin ułożył
wnet racyę:
— Źle! mówi: — tu potrzeba robić
operacyę!
Siostry w bek, a on na to: o, o! już
lamenty!
Że tak troszkę ubędzie stopki albo pięty
Że kustykać będzie — zdrowa:
Nie kryminał i nie głowa!
— O patrzcie, jak to wszystko załatwię w momencie.
To mówiąc, cap zębami — o dziwny
talencie!
Odgryzł stopkę (nie splunął! krew zlizał ozorem,
Odszedł mówiąc: odwiedzę was jutro
wieczorem!
Jakoż nazajutrz przyszedł, nie chybił
godziny:
— Zle! mówi: stopka sina boję się
gangreny!
Więc żeby złe następstwa pewną przeciąć tamą,
Tym razem odgryzł nóżkę po kolano
samo.
Dnia trzeciego bawił krótko,
Ale odgryzł aż po udko.
I tak co dnia przychodząc, już bez
argumentu
Z operował ją do szczętu.
Znam ja takich i u nas, co zrazu od
stopki
Coraz dalej i dalej — sza, sza...
kropki!.. JÓZEF JANKOWSKI.

Wydawca Ludwik Wisłocki. Odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Druk L. Styrny w Jarosławiu.